

się znaleźć najbardziej adekwatny język do opisu tego, czym dzisiaj jest Rosja. Język ten zamknął w formie na poły epickiej, a na poły groteskowej.

W wydanym w 2006 roku *Dniu oprycznika* była to wizja Nowego Średniowiecza, które łączyło realia Rosji z czasów Iwana Groźnego (postać cara, jego bezwzględna i bezkarna oprycznina, puszcanych z dymem bojarów) z technologicznymi wynalazkami i supergadżetami rodem z przyszłości. W książce jak w krzywym zwierciadle odbiła się Rosja z czasów „złotej putinowskiej dekady” – wszechpotężny prezydent i jego pretorianie ze służb, naftowy *boom* i atrybuty luksusu, „rozkułaczani” oligarchowie, ludność pozostająca gdzieś na marginesie dziejów i zwrot w kierunku izolacjonizmu (w książce Rosję od reszty świata oddziela Wielki Mur Rosyjski). Pisarz zamarkował też „straszny sen” putinowskiej Rosji: wyczerpanie się zasobów ropy. *Dzień oprycznika* był świetnym kluczem do analizy Rosji putinowskiej, ale przede wszystkim ponadczasową refleksją o Rosji, o naturze jej władzy, o „miejscu w szeregu” poddanych, o przekleństwie zasobów energetycznych. Sam Sorokin podśmiewa się z tytułu proroka, mówiąc, że jedynie „słucha intuicji i próbuje łapać wiatr czasu, który wydaje się wiać w kierunku średniowiecza. A jeśli mowa o Rosji – tu średniowiecze nastąpiło już dawno”.

Po *Opryczniku* Sorokin napisał jeszcze kilka powieści, mniej czy bardziej bezpośrednio kontynuujących te rozważania – *Cukrowy Kreml* uzupełniający *Dzień oprycznika* perspektywą „maluczkich”,

### Czas na Nowe Średniowiecze



Władimir Sorokin,  
*Telluria*, Corpus,  
Moskwa 2013

Władimir Sorokin jest nie tylko jednym z najwybitniejszych współczesnych pisarzy rosyjskich; po *Dniu oprycznika* jest

nazywany głównym filozofem współczesnej Rosji czy wręcz prorokiem. Udało mu

*Zamieć* z Rosją osuwającą się w archaikę i ulegającą wpływowi chińskim oraz *Monokłton*, rozgrywający się w rzeczywistości współczesnej, w której „świat zwariował”.

To wariactwo świata, czy raczej jego kompletna dekompozycja i przetasowanie, jest trzonem najnowszej książki Sorokina *Telluria*. Jest to zbiór pięćdziesięciu opowiadań układających się niczym w kalejdoskopie w zadziwiająco, fascynującą, a czasami nieco upiorną całość. To świat przyszłości, świat postapokaliptyczny, w którym nie obowiązują dzisiejsze normy i wartości, w którym wszelkie granice się poprzesuwały – i te na mapie, i te w ludzkich umysłach i ciałach. Książka pogrywa z wieloma obecnymi i w Rosji, i na świecie obawami: przed rozpadem państw, przed wyczerpaniem się surowców stanowiących warunek *sine qua non* naszej obecnej egzystencji, przed mutacjami genetycznymi, przed islamizacją i ekspansją chińską. Jednak paradoksalnie, smakując szczegóły tego nowego, zdekonstruowanego i zmutowanego świata, Sorokin te strachy nie tyle podsycza, ile oswaja.

W *Tellurii* nie ma już dzisiejszego podziału świata. Mapa Europy została przetrząśnięta: kontynent pod ciosem wahabitów rozpadł się na nowe państewka. Nie ma też jednej Rosji: rozpadła się na szereg niepodległych księstw i republik, wśród których najjaśniej lśni tytułowa *Telluria*. „Błogosławieństwo” rozpadu imperium przewija się przez całą książkę – jak stwierdził krytyk Aleksiej Kałabin, dla zamieszkujących nową rzeczywistość „świat zyskał skalę ludzką”. To świat bez

gigantomanii i bezkresu, które dawną Rosję zobowiązywały do marzeń o dominacji światowej, a jednocześnie były kulą u nogi, utrudniającą rozwój wewnętrzny. Jedna z opowieści zawiera komiczne odwołanie do sprawców rozpadu – tego błogosławionego i legendarnego już dzieła dokonał niejaki... Władimir Putin, który przez całe swoje rządy „pod przykryciem” mocarstwowca realizował plan dezintegracji „straszego nieludzkiego państwa”. Nierozumiany przez współczesnych, ściągający krytykę za rzekome ciągoty mocarstwowe, Putin uparcie realizował politykę, która doprowadziła w końcu do rozpadu kraju-monstrum (zbieżność tez z wieloma współczesnymi opozycyjnymi analizami nieprzypadkowa!). Putin pojawia się tu już jako legenda wyłaniająca się z opowieści snutej przez starą babunię. W jej wspomnieniach tajna „misja” Putina miesza się z jego lotem z żurawiami, który już nie wiadomo, czy był faktem, czy apokryfem...

W Nowym Średniowieczu *Tellurii* pomieszały się wartości i sojusze – nastąpiła symbioza Cerkwi z marksizmem, humanizmem i neoglobalizmem, a chrześcijanie zawarli sojusz z muzułmanami – dla uściślenia, chrześcijanie wraz z „zasiedziały” europejskimi muzułmanami bronią Niemiec Nadreńskich przed naporem talibo-wahabitów. Do tego dochodzą mutacje genetyczne – obok „zwyczajnych” ludzi pojawiają się wielkoludy i karły, zwierzęta miniaturowe i gigantyczne, zoomorfy, a nawet odrębnie funkcjonujące człony ciała. Na nowy poziom rozwoju wspięły się też komputery – futurystyczne,

interaktywne (a może ożywione?) diwajscy zwane tu „mądralami” zastępują ludziom i Google, i czułego opiekuna. Świat *Tellurii* to także świat bez ropy. Ziścił się straszny sen z *Dnia oprycznika*, co tam – straszny sen dzisiejszej Rosji i całego świata. I cóż? Ano nic! Ludzie przesiedli się na konie, które ponownie stały się chodliwym towarem, na wehikuły zasilane ziemniaczanym purée... – chwalić Boga, że przestrzeń życiowa się skurczyła i jest do pokonania!

Świat znalazł za to nowe „paliwo” – nowym boskim pierwiastkiem i narkotykiem szczęścia jest tellur. Sprawdzenie słownikowej definicji telluru na niewiele się zda (Sorokin proponuje własną definicję *à la* Wikipedia). W powieści ma on magiczną moc przenoszenia w czasie i przestrzeni, w głąb wspomnień i marzeń. I cóż, że jego zażywanie ma formę wyrafinowanej tortury – wykonane z telluru gwoździe wbijają w ludzkie czaszki specjalnie wyszkoleni cieśle. Śmiertelne ofiary tej praktyki są wpisane w proces, nie budzą kontrowersji ani nie odstraszą kolejnych adeptów tellurowych wizji. Źródłem telluru jest Demokratyczna Republika Telluria, mieszcząca się na Altaju i pławiąca się w dobrobycie, odkąd odkryto boski pierwiastek i jego właściwości. Zarządzający nią prezydent Jean-Francois Trocard, wywodzący się ze starej normandzkiej rodziny, traktowany jest przez obywateli – poddanych! – niemal jak bóstwo. Duch rosyjskiego samodzierżawia krąży nad zamożną, oświeconą, technologicznie rozwiniętą Demokratyczną Republiką Tellurią.

Czy pomysły Sorokina będą dla czytelnika jedynie wyrafinowaną literacką gierką,

zachwycającą fantazją i niesamowitym językiem? (polskiego tłumacza czeka nie lada wyzwanie!). Czy może ta antyutopia albo wręcz dystopia da do myślenia, dokąd zmierza nasz świat, który wydaje się stać na progu tektonicznych zmian? Zygmunt Bauman uważa, że żyjemy w czasach interregnum: „Następuje zmiana: coś umiera, coś nowego się rodzi. Dawne sposoby skutecznego działania już nie działają, a nowe – jeszcze nie. Nie mówi się o wizji przyszłości, nie wiemy, skąd uciekamy ani dokąd biegniemy”. Jego myśl rozwijają politolodzy. Jedną z najlepszych rosyjskich analityczek Lilia Szewcowa argumentuje, że pojęcie interregnum najbardziej adekwatnie obrazuje czas, w którym utknęła dzisiaj społeczność międzynarodowa: „To czas, w którym przeżyły się i przestały działać obecne formy organizacji życia społecznego – system ładu międzynarodowego, formy ustroju państw, obecny model liberalnej demokracji, wyobrażenia o polityce międzynarodowej. Pojawiły się tymczasem nowe wyzwania, na które świat i jego najbardziej postępową cywilizacja – Zachód – nie są w stanie odpowiedzieć. Nadeszła świadomość wyczerpania się starego i konieczności poszukiwania nowych form organizacji życia, także w społeczeństwach rozwiniętych”. Taką właśnie wizję rozpadu starego ładu i nadejścia nowego – kapryśnie artystyczną, fantazyjną, nakierowującą lupę na nasze lęki i pragnienia – Sorokin proponuje nam w *Tellurii*. Straszne?

Jadwiga Rogoża

